Sławomir Magala[1]

ZEITGEIST W MASZYNIE, CZYLI HUMANISTYKA W SIECI

Słowa kluczowe: zarządzanie humanistyczne, humanistyka, rozwój, społeczeństwo wielokulturowe

ZARZĄDZANIE HUMANISTYCZNE NA TLE EPOKI (POLITYKA A WARTOŚCI)

Współczynnik humanistyczny odróżnia wyjaśnienia ludzkich działań od specyficznie pojmowanych wyjaśnień praw przyrody. Pole magnetyczne nie ma serca i nie patrzy w serce, a chmary szarańczy nie podejrzewamy o zawody w ćwiczeniu wolnej woli. Ale wyjaśnienie takich decyzji, jak zawarcie unii lubelskiej albo doprowadzenie do powstania warszawskiego, ciągnie za sobą długi łańcuch interpretacji, których z czasem bynajmniej nie ubywa. „Wolna wola" wcale nie jest dzisiaj łatwiejsza do uchwycenia niż w czasach, gdy kierowała nią Fortuna albo Opatrzność. Szansa na zrozumienie roli wolnej woli w dziejach oddala się od współczesnego odbiorcy informacji przekazywanej przez zindywidualizowane filtry internetowych wyszukiwarek.

Jaki duch może się jeszcze przebić przez precyzyjnie nastawioną maszynę, tkliwie poruszającą najczulsze struny naszych osobowości? „Samochód nie dla każdego – czyli dla Ciebie", oto egalitarna odezwa do elitarnego samopoczucia, jedna z wielu, jakimi dopieszcza nas codziennie jedna z firm stowarzyszonych z wyszukiwarkami Google'a. Czy ktokolwiek potrafi się temu oprzeć? Oprzeć urokowi ciepłej wody w kranie albo rożna w ogrodzie lub choćby na działce? Wydawałoby się, że jednostka nie ma szans,

[1] Prof.; Erasmus University Rotterdam, School of Management; e-mail: s.magala@rsm.nl.

bo, jak prorokował komunista, jest zerem, czyli bzdurą (co prawda tylko do chwili, w której uznał, że samobójstwo jest lepsze niż służba w charakterze propagandysty rosyjskich komunistów) – a jednak nasze humanistyczne podejście do świata zależy od tego, czy zdołamy „wybić się na samodzielność", czyli od tego, czy zostaniemy suwerennymi podmiotami działań realizujących nasze wartości wedle naszej wiedzy. Jak to skromnie ujął niedoceniony polski teoretyk kina z lat międzywojennych, **Karol Irzykowski**, dopóki jednostki nie są ze sobą zrośnięte niczym żyjątka tworzące rafę koralową, za wcześnie na komunistyczne okrzyki. Wspólnota tak – wspólne żony nie (mimo popularności erotycznych *selfies*). Mówiąc poważnie: jeśli oddamy albo nawet tymczasowo wydzierżawimy naszą podmiotowość komukolwiek albo czemukolwiek – demokracja przegra, a rozwój nie nastąpi. Korea Północna albo Federacja Rosyjska to odstraszające przykłady końca historii – nic się już nie powinno wydarzyć, o ile dyktator inaczej nie zadecyduje; za wszystkich oraz o wszystkim, głównie o życiu albo śmierci (bez życia pozagrobowego, bo trupy rosyjskich żołnierzy, wysyłanych, by zabijali Ukraińców, pali się w polowych krematoriach, aby nie zostawiać śladu nielegalnej interwencji zbrojnej, czyli wojny napastniczej). Maszyneria działa, zastraszeni Rosjanie albo północni Koreańczycy mają do wyboru albo publiczną propagandę, albo prywatną patologię. Czy mogą liczyć na ducha wolności w tej materii rozbudzenia i wybudzenia spod dyktatury?

Wizja ducha w maszynerii od dawna towarzyszy naukom społecznym, refleksji filozoficznej oraz debatom ideologicznym intelektualistów kształtujących światopoglądy. Ciało to materiał z materii, dusza to duch z natchnionych myśli oraz uczuć. Ale ostatnio jasne linie podziału zaczęły się zacierać. Papież nie musi mieć dywizji w mundurach i pod bronią. Maszyny się uczłowieczają, ludzie się robotyzują. Nasza technologia dostarcza maszyn, a maszyny zaczynają myśleć. Humanistyka znajduje się na dzikich polach, na ruchomej granicy, na kresach tradycyjnie podzielonych dziedzin kultury, akademickich dyscyplin, paradygmatycznych sojuszy. Nasza biologiczna maszyneria dostarcza co pokolenie nowych ludzi, ale ludzie zaczynają się poczynać dzięki dawce genetycznej manipulacji rodem z laboratorium albo fabryki oraz uzupełniać swoje zmysły albo wzbogacać przeżycia, przyswajając sobie cyborgowe dodatki. Ale nawet bez Robocopa w tle nasza kultura tchnie w niemal wszystkie ludzkie działania, które zmuszają nas do korzystania z maszyn, infrastruktur, sieci, technologii – no właśnie: usiłuje w nie tchnąć ducha. Duch czasu jest egalitarny, wymaga przejrzystości oraz otwartości na niepewną przyszłość. Duch czasu tchnie w sieciach globalnych chmur

informacji, przez które przelatują szybciej od dźwięku nie tylko informacje, ale nawet spore fragmenty wiedzy – mijając siebie i nas na szlakach digitalnej komunikacji. Innymi słowy, duch jeszcze nigdy nie był tak lotny i ulotny. Film *Lotna* trzeba by dzisiaj nakręcić z wyszukiwarką typu Google w roli głównej zamiast białej klaczy (film, nawiasem mówiąc, skandalicznie płytki oraz służalczy wobec komunistycznej propagandy). Humanistyka modli się do ducha czasu, czyli do Zeitgeista, bo jej pan i władca, suwerenny podmiot ludzki, chce „przyjemniejszej" technologii, humanistycznego spojrzenia na to, co się z ludźmi dzieje w sieciach interakcji oraz komunikacji, które łącznie składają się na procesy zwane rzeczywistością. Rzeczywistością jako strumieniem splecionych ze sobą i z nami wydarzeń. Ani ich przebieg, ani ich sens nie są ustalone raz na zawsze. Ustalenia sprowadzają się do wyborów, głosowań, plebiscytów, na przykład do referendum. Ale jak przedstawiciele humanistyki mogą zmobilizować opinię publiczną? Jak przekonać do w pełni, świadomie przeżywanego losu zamiast wygodnych ersatzów (ciepła woda w kranie zamiast demokratycznej kontroli władz państwowych, parówki z rożna zamiast samorządności)? Jeśli się nie uda, rzeczywistość spłaszczy się do dwuwymiarowych wykresów zamrożonych w czasie. A jeśli się uda? Czy faktycznie uzyskamy kontrolę nad sobą oraz rzeczywistością, której jesteśmy fragmentem? Czy kontrola taka nie okaże się złudna jak kontrola Kutuzowa nad kampanią napoleońską w Rosji, jeśli wierzyć Tołstojowi jako autorowi *Wojny i pokoju*? Jednakże złudzenie kontroli nad biegiem rzeczywistości nadal bywa atrakcyjne. O ile łatwiej wywołać je i utrzymać abstrakcyjnymi formułkami oraz formalną redukcją do abstrakcyjnych wzorów niż żarliwą wiarą w trwałość i szlachetność osobistych marzeń. Jednostki miotają się w sieciach namiętności, co spowalnia realizację celów (asceza boli), ale naganiane reklamami albo propagandami mkną po logicznie wysprzątanych labiryntach spreparowanych przeżyć niczym klienci Ikei po magazynach mebli. Od rana do wieczora ćwiczymy się wszyscy w rytuałach zbierania danych do naszych pozornie obiektywnych, suwerennych, ba, wręcz krytycznych, ale w gruncie rzeczy ideologicznych lepianek, a więc ulegamy złudzeniu, że „szybciej" to „lepiej, nowocześniej, szczęśliwiej".

Zatrzymajmy się na chwilę przy ontologii ducha w maszynie oraz złudzeń na jego temat. Czy samochód bez kierowcy to przykład maszyny, w którą tchnięto komputerowo wspomaganego ducha? Nie bardzo. Kable, maszty, bunkry z komputerami, organizacje, korporacje, instytucje, koordynacje – a za nimi oraz w nich ludzie, natchnieni ideami, roszczący sobie prawo do tego, by nasze przyszłe zachowania z góry i na wyrost wtłoczyć

w tunele, które dopuszczą tylko niektóre zachowania, ale innych już nie. Te ukryte infrastruktury z bunkrami komputerów oraz tysiącami kilometrów kabli znajdują się dalej od kamieni brukowych niż robotnik z kilofem zakopujący włókna szklane, ale na tyle blisko, by je (infrastruktury) oraz ich projektantów, operatorów, koordynatorów można było znaleźć. Pod płytami chodnika, wołali niemieccy albo francuscy kontestatorzy w latach 60. minionego stulecia, jest piasek plaży. *Flower power* zamiast asfaltu oraz bruku w slumsach. Wizja możliwych, alternatywnych, wyobrażonych wydarzeń, których establishmenty nie przewidziały, jak eksplozji emigrantów z listkiem figowym uchodźców na czele. Nie przewidziano także siły marzeń byłych kontestatorów z kontrkultury kojarzonych z 1968 oraz Kalifornią. Stłumiony politycznie protest kontestatorzy skierowali w marzenia o przyjaznej technologii informacyjno-komunikacyjnej. Bez dzieci kwiatów nie byłoby krzemowej dolinki ani zdecentralizowanej, zindywidualizowanej, ruchliwej hiperłączliwości. Słuchacze koncertów Diego Garcii oraz zespołu Grateful Dead, wielbiciele festiwalu Woodstock oraz kompozycji Santany nasączali procesy projektowania połączeń pragnieniem swobody – WikiLeaks to najbardziej normalna z możliwych reakcji na podsłuchy NSA albo kelnerów „Sowy i Przyjaciół". A więc ontologia wydarzeniowa, czyli procesualna, czyli ewentyzm Whiteheada (zmodyfikowany).

Sieci interakcji, czyli procesy współżycia złożonych zbiorowości, to coś, co potocznie nazywamy **społeczeństwem** albo życiem społecznym. Wydaje nam się, zwłaszcza jeśli ulegamy neopozytywistycznym złudzeniom, że potrafimy tę rzekę procesów przefiltrować, uwalniając od składnika, jakim są procesy symbolicznej komunikacji, komunikacji wykorzystującej złożone symbole naszej, coraz bardziej symbolicznie i abstrakcyjnie regulowanej rzeczywistości, symbole, w które tchnięto ducha namiętności oraz wartości. Te procesy komunikacji nazywamy niekiedy – nie bacząc na ich złożoność, połączenia w czasie oraz względność pozycji ludzkich podmiotów – **kulturą**. Rzeczownik „kultura" ma w ogóle niejasne znaczenie, lepiej mówić o procesach symbolicznej komunikacji splecionych z materialnymi interakcjami, z powodów przypadkowych, nazywanych procesami kulturalnymi, procesami współuczestnictwa w konkretnych abstrakcjach i abstrakcyjnych konkretach. Taka „kultura" (wycinki procesów interakcji splecionej z symboliczną komunikacją, zamrażanych później w ujęciu z wybranych punktów widzenia) zaczyna w naszym życiu publicznym oraz akademickim żyć własnym życiem. Następnie zlecamy badanie tak rozumianej kultury (czyli wyżej wymienionych wycinków, już odciętych od tętniących powiązań z resztą wydarzeń)

poszczególnym specjalistom – jedni badają kulturę materialną albo sztukę fortyfikacji Słowian połabskich, inni kontrkulturę artystyczną polskich środowisk studenckich w okresie zimnej wojny albo strategie badawcze krytycznych znawców literatury w czasie socjalizmu państwowego oraz dominacji Rosji w Europie Wschodniej, a jeszcze inni zastanawiają się, czy polski pawilon na Biennale w Wenecji w 2015 roku („Wszystkie przyszłości świata") to dobry przykład syntetycznego wykorzystania instalacji, performance'u, opery narodowej, lokalizacji historycznej oraz twórczo zinterpretowanej postkolonialnej wrażliwości doświadczonych emigrantów, czyli Polaków znających zarówno patos Wielkiej Emigracji, jak trywialność odkrycia, że „praca na saksach zmienia na maksa"[2]. Dodajmy, że dla uproszczenia nie dotknęliśmy nawet problemu transcendencji ani deontologii, po macoszemu potraktowaliśmy także kwestie religijnego rodowodu nauki, sztuki albo państwa. Ba, dzisiaj wiemy przecież, że trójpolówkę też wymyślili mnisi, a księgowość kapitalistycznego przedsiębiorcy – katolicki ksiądz (Paccioli). Zapominamy o tym dla własnej wygody, ale nawet przy takim zawężeniu problematyki kwestia humanistycznej drogi do wyjaśnienia naukowego nie wygląda prosto.

W tej rozparcelowanej przez ewolucyjnie przypadkowe podziały naukowej pracy domenie kultury ścierają się paradygmaty, walczą szkoły, rodzą się i umierają prywatne hrabstwa badaczy narzucających światu swoje gusta (ot, choćby taki Łysenko, któremu możemy być wdzięczni, bo odebrał nauce czerwonego caratu szanse na rozwój obiecujących dziedzin), osobiste intrygi baronów itd. Fizycy na przykład przegrywają z biochemikami w walce o lukratywne zlecenia władz i firm, a i jedni, i drudzy z niepokojem patrzą na tryumfy biologów albo historyków, na zwrot historyczny oraz powrót pojęcia czasu na wokandy sporów w nauce. Podejrzliwie spoglądają także naukowcy, zawodowi pracownicy najemni akademickich biurokracji, czyli establishmenty naukowe, na astronomów specjalizujących się w kosmologii (bo udaje im się powrócić do metafory wieży Babel zastosowanej do mnogości niewspółmiernych, często nieporównywalnych języków i dialektów naukowych subkultur). Humaniści pytają nieśmiało o związek między rozwojem technologii informacyjno-komunikacyjnych a dobrobytem, dobrym samopoczuciem, przekonaniem, że się żyje życiem godnym, ciekawym i szczęśliwym z punktu widzenia jednostek, nie zaś statystycznych jednostek sprawozdawczych.

---

[2] A. Adamowicz, A. Smykowski, *Praca na saksach zmienia na maksa*, http://opcit.pl/teksty/praca-na-saksach-zmienia-na-maksa (dostęp 25 VIII 2012).

Nie są to pytania retoryczne. Królestwo Butanu wprowadziło do statystycznych miar rozwoju Narodowy Indeks Poczucia Szczęścia Brutto (*Gross National Happiness Index*). Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych wprowadziło do swej administracji raport o ludzkich aspektach rozwoju jako kryterium oceny programów pomocy rozwojowej ONZ. W Polsce wspólnotowy prezydent Andrzej Duda walczy z kastowym establishmentem zasiedziałej władzy państwowej o to, by obywatele mieli prawo zadecydować, ile lat muszą mieć dzieci, aby zacząć naukę w przygotowanej szkole, a ile dorośli, żeby móc przejść na emeryturę. Wiedza na temat tego, kto i jak ma rozstrzygać o takich oraz wielu innych sprawach, może być monopolizowana przez skorumpowane elity władzy nawet w epoce Internetu, ale tylko za cenę nielegalnych praktyk, które ręka internetowej opatrzności ujawni, ot, jak się to na przykład stało w restauracji „Sowa i Przyjaciele", która przejdzie do historii obok Assange'a oraz jego WikiLeaks.

Hodowla wiedzy – taki jest wydźwięk ducha czasu w zardzewiałej maszynerii establishmentu – ma być bliższa jednostce niż biurokracjom. Chcemy wiedzieć nie tylko, ile na czymś zyskuje abstrakcyjny ranking kraju w statystykach międzynarodowych, ale także co z tego jest odczuwalne przez każdego z nas w każdym domu i zagrodzie. Ta wiedza jest dla nas ważna, duch czasów tchnie w statystyki, zmusza je do egalitarnej indywidualizacji. Taką wiedzę chcemy pielęgnować, taką wiedzę hodujemy. Konkret przemawia, abstrakcji nie ufamy.

Hodowla wiedzy w społeczeństwach otwartych ma wielu wrogów. Przede wszystkim przedstawicieli zawodowych biurokracji, do których należy większość ministerstw nauki, szkolnictwa wyższego oraz oświaty na świecie, ale też wielu czołowych przedstawicieli fabryki postprawd medialnych (Fox News, imperium Murdocha, TVN24, „Gazeta Wyborcza"). Ale ma też wielu sprzymierzeńców, którzy nie wahają się przed hakerstwem, piractwem oraz wyjściem na ulice w akcie masowego protestu przeciwko wykorzystywaniu praw własności intelektualnej do ograniczania dostępu do sieci informacyjnych. Głośna stała się sprawa obywateli ACTA. Oto styczeń 2012 roku – ponad 100 tysięcy młodych Polaków protestuje przeciwko polityce rządu Donalda Tuska, wychodząc mimo mrozu tłumnie na ulice, nie czekając na referendum ani senat czy sejm[3]. Widmo pozbawienia dostępu do Internetu, grodzenia drutami kolczastymi praw autorskich i własnościowych wygania

[3] *Obywatele ACTA*, red. L. Jurczyszyn, J. Koltan, P. Kuczyński, M. Rakusa-Suszczewski, Gdańsk 2014.

ich na chłód. Duch czasów, czyli Zeitgeist, wionie w maszynie, czyli w wielkiej maszynerii sieci informacyjno-komunikacyjnych, będących niczym techniczna podszewka społeczeństw, w których wiedza stała się najważniejszym składnikiem, nadającym wartość produktom, usługom oraz umożliwiającym rozwój. Rozwój jest pod wpływem humanistycznej autorefleksji w naukach społecznych, nawet ekonomicznych, rozumiany jako:

> proces, w trakcie którego ludzie, pojedynczo oraz zbiorowo, zwiększają swoje możliwości polepszania życia zgodnie z uznawanymi wartościami i interesami, dzięki czemu mogą żyć godnie jako istoty ludzkie[4].

Taka definicja rozwoju wyraźnie uzależnia ocenę stopnia oraz jakości takiego rozwoju nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, od poziomu materialnej produkcji mierzonego PNB, ale od dostępu poszczególnych osób do mieszkania, służby zdrowia, wykształcenia, pracy zarobkowej oraz udziału w życiu społecznym i kulturalnym. Jeśli dzieci nie dojadają, a szkoły nie są przygotowane na to, by dać im podstawy do studiów wyższych, to żadne statystyki niczego nie zasłonią. Jeśli archeologowie odkryli szczątki reduty Ordona zniszczonej przez Rosjan po 1831 roku, a obecnie oczekującej na ostateczne zabetonowanie przez „dewelopera", budującego dokładnie na jej miejscu osiedle mieszkaniowe, to żadne statystyczne argumenty prezydenta miasta ani nie zasłonią konkretnych wykopalisk, ani nie uprawomocnią niszczenia tożsamości polskiej wspólnoty narodowej. Żadne perwersyjne demagogie dopatrujące się nazistowskich rytuałów w nowoczesnym, wspomaganym laserowo kształtowaniu przestrzeni miejskiej nie ostoją się spokojnej, intersubiektywnie wyważonej krytyce ponad partyjnymi podziałami oraz ekonomicznymi grupami nacisku. Rozwój musi być do utrzymania na dłuższą metę, a na jaką metę zdążymy dobiec, zalewając betonem ślady istotnych dla naszej tożsamości zdarzeń? Humanistyka zazgrzyta duchem sprzeciwu w maszynerii lobbingu nieuczciwych przedstawicieli klasy politycznej. Trudno, zazgrzytać musi, inaczej przestałaby być humanistyką, a stałaby się wypożyczalnią karnawałowych rekwizytów.

Ale humanistyka zgrzyta buntowniczo nie tylko od wielkiego dzwonu. Rewolucji, ewolucyjnego przewrotu, wielkich przemian (*disruptive changes or innovations* – takich jak informacje polityczne w sieci internetowej

---

[4] *Reconceptualizing Development in the Global Information Age*, red. M. Castells, P. Himanen, Oxford – New York 2014, s. 1 (tłum. moje – S.M.).

zamiast na ekranie telewizora albo szpaltach gazety). Na co dzień humanista także żmudnie interpretuje, klasyfikuje, porównuje. Zobaczmy, jak się to odbywa w dziedzinie zarządzania biznesowego oraz antropologii kultury, czyli w dwóch domenach połączonych ze sobą na styku europejskich uniwersytetów oraz znacznie młodszych szkół biznesu, często do siebie instytucjonalnie przytulonych. Relacje międzykulturowe należy prześledzić tam, gdzie się rodzą. Zarówno w szkołach biznesu kształtujących późniejszych polityków oraz funkcjonariuszy państw i korporacji, jak na ulicach, plażach oraz pokładach okrętów wojennych, na dworcach kolejowych oraz granicach państw członkowskich Unii Europejskiej, czyli w miejscach, do których setki tysięcy ludzi z Afryki oraz Azji trafiają w pogoni za przekazywaną im codziennie przez multimedialne infrastruktury komunikacyjne wizją konsumpcyjnego raju zachodniego świata demokracji i dobrobytu.

W chwili, gdy piszę te słowa, sytuacja uległa pewnej stabilizacji: większość społeczeństw reaguje podobnie – na przykład zarówno dwie trzecie Holendrów, jak dwie trzecie Polaków sceptycznie zapatruje się na przyjmowanie dodatkowych dziesiątków tysięcy uchodźców, pomiędzy którymi wygnani realnym zagrożeniem własnego życia Syryjczycy to niewielka mniejszość, większość bowiem stanowią przedstawiciele innych narodowości (Irakijczycy, Afgańczycy, Libijczycy). Burmistrz Rotterdamu, marokański muzułmanin oraz polityk partii pracy nazwiskiem Abutaleb, zapowiedział wyraźnie i ostro: jak się muzułmańskim emigrantom nie podoba holenderska demokracja oraz prawo, to mają pakować manatki i wynosić się dokąd ich oczy poniosą. Nie bardzo jednak wiadomo, czy mają się dokąd wynieść ani czy umieszczeni według brukselskiego rozdzielnika na Węgrzech, w Grecji albo w Polsce nie ruszą tak łatwo przy pierwszej lepszej okazji do Niemiec albo do Wielkiej Brytanii, skąd uprzejmi policjanci odeślą ich z powrotem do Budapesztu, Aten albo Warszawy. Prawdopodobnie jedynym wyjściem realistycznym, rozważanym obecnie w trakcie zaawansowanych gier strategicznych w *think tankach*, jest powołanie Komisji ONZ dla Zaludnienia oraz Rozwoju Syberii pod egidą Unii Europejskiej oraz Chińskiej Republiki Ludowej. Jest dużo miejsca, praca organizowana przez ONZ zamiast GULAG (*glawnoje uprawlenje lagierej*) może być sensowna itd. Ale o tym możemy jak na razie snuć tylko trudne do sprawdzenia spekulacje, choć odebranie Rosji Syberii za karę za zbrodnie ludobójstwa wydaje się rozwiązaniem logicznym oraz korzystnym dla wszystkich, łącznie z Rosjanami uwolnionymi od widma zbrodniczego imperium.

ZARZĄDZANIE HUMANISTYCZNE W ZAWODOWYCH BIUROKRACJACH (CZYLI GLOBALIZACJA JAKO MIĘDZYKULTUROWA NEGOCJACJA WIEDZY ORAZ WARTOŚCI)

Zarządzanie humanistyczne w zawodowych biurokracjach najczęściej przegrywa w zderzeniu z niezwykle silnym splotem historycznych rutyn organizacyjnych, które można nazwać konstelacją hierarchiczną. Tak przynajmniej próbowałem konceptualizować ten proces w *The Management of Meaning in Organizations*[5], co zostało docenione przez Matsa Alvessona oraz Andrégo Spicera, którzy, zastanawiając się nad uległością, by nie powiedzieć służalstwem naszych kolegów po fachu wobec ideologii menadżerialistycznej (*managerialist*, *managerialism*) oraz przełożonych w akademickich hierarchiach, napisali:

> Jak to możliwe, że natykamy się na tak niewiele oporu, a zarazem tak silne posłuszeństwo? Zagadkę tę doskonale ujmuje Sławomir Magala, wskazując, że większość badaczy akademickich wpadła w pułapki zawodowej biurokracji, która surowo ograniczyła ich autonomię. Spełniają wymagania tego systemu w pogoni za awansem zawodowym. Jednocześnie pragną podtrzymać złudzenie, że nadal należą do radykalnych myślicieli, utożsamiających się z *underdogiem*. Dla podtrzymania tego złudzenia organizują niszowe konferencje oraz radykalne spotkania akademickie, na których omawiają kino awangardowe, roztrząsają dzieje powojennej filozofii w Europie albo inscenizują wydarzenia sceniczne, których scenariusze sami opracowali. Może i odgrywają z zapałem role radykałów, ale w swej codziennej pracy są doskonałymi konformistami. Jak do tego doszło?[6]

No właśnie – jak do tego doszło? Jak doszło do tego, że nawet najbardziej krytyczni zawodowcy gną kark, oddając hołdy merytokratycznie legitymowanej, ale hierarchicznie, piramidalnie, bizantyjsko rządzonej biurokracji? W tym celu należy się przyjrzeć historii: sukces „Zachodu", czyli najpierw protestanckiej północno-zachodniej Europy, a potem jej

---

[5] S. Magala, *The Management of Meaning in Organizations*, Basingstoke – New York 2009.

[6] M. Alvesson, A. Spicer, *(Un)Conditional Surrender? Why do professionals willingly comply with managerialism*, „Journal of Organizational Change Management" 29(1), 2016, s. 30 (tłum. moje – S.M.).

amerykańskiej, ale zbuntowanej kolonii, czyli Stanów Zjednoczonych, nie zaczyna się bynajmniej od geniuszy renesansu, którzy, jak to naiwni ateiści jeszcze dzisiaj całkiem poważnie powtarzają, odrzucić mieli mroki średniowiecza. Niczego nie odrzucali. Wręcz przeciwnie, korzystali ze świateł wiedzy średniowiecznych europejskich elit. Stali na ramionach kleru – bohaterskich mnichów i księży, których „renesans łaciński" oraz transfer know-how z Konstantynopola umożliwiły twórcze wybryki Leonarda da Vinci albo Michała Anioła we włoskich miastach-państwach. Dodajmy, że kler nie dostał pomysłów w prezencie na kamiennych tablicach, lecz czerpał je z mozolnego przekładania klasyków rzymskich oraz greckich z arabskiego na łacinę. Trudno to przełknąć obecnie białym Europejczykom, pogardliwie traktującym muzułmańską biedotę w slumsach Hagi, Paryża, Sztokholmu, Berlina albo Londynu, ale to świat arabskich uczonych przechował antyczne mądrości dla nas, późnych europejskich, „zachodnich" wnuków. Znajomość arabskiego była wtedy równie oczywistym wymaganiem wobec intelektualistów późnego średniowiecza jak obecnie znajomość angielskiego.

To pierwsza historyczna korekta naszego samopoczucia jako najmądrzejszych białych oraz chrześcijańskich ludzi planet. Druga jest korektą liberalną wobec zafałszowanej, bo obłudnie lewicowej, wizji procesu historycznego: jeśli neoliberalizm podniesie się po ciosach zadanych przez tryumfy neoliberalizmu politykom wielbiącym grabież biedaków i naginanie państw do kapitalistycznych elit – to chyba tylko dlatego, że alternatywni ekonomiści z Chicago odrzucą *Bogactwo narodów*, a zwrócą uwagę na *Teorię uczuć moralnych* Adama Smitha. Tak postępuje na przykład Deirdre McCloskey, która pisuje o „burżuazyjnych cnotach", „burżuazyjnej godności" albo o „burżuazyjnej równości". Co ma do powiedzenia na temat wyjaśnień niepowtarzalnego cudu nad Europą, od gutenbergowskiej drukarni pod koniec XV wieku, gdy ludzie zaczynali czytać, do eksplozji wydajności, dobrobytu i postępu w XX oraz XXI wieku? Otóż z punktu widzenia rozwoju historycznego oraz postępu w poprawie jakości ludzkiego życia nie tak ważne były teologiczne spory reformatorów z ortodoksami zachodniego, katolickiego chrześcijaństwa, natomiast ważny był pewien efekt uboczny – a mianowicie rozwój komunikacji drukowanej, słownej, w języku naturalnym, nie po łacinie. Nawiasem mówiąc, także obrazowej, ikonograficznej. Ale skupmy się na tym, co najważniejsze. Ludzie zaczęli zabierać głos, głosowali, bo czytali, a świat myśli innych ludzi otworzyły im drukowane teksty, pisma, czasopisma, książki. Od czytania do reformacji tylko jeden krok, od reformacji do buntu następny, a do rewolucji – jeszcze

kolejny. Kości zostały rzucone przez Gutenberga, Lutra, Wilhelma Orańskiego oraz Cromwella. Gutenberg ułatwił czytanie, Luter poparł krytyczne analizy, Wilhelm Orański zbuntował się przeciw uświęconemu monopolowi monarchii, a Cromwell po prostu poddał króla parlamentowi. Każdy umie czytać, wszyscy mają szanse na awans, decyzje społeczne podejmujemy demokratycznie. To idealizacja: czytać prawie wszyscy Europejczycy zaczęli w latach 30. XX wieku w Niemczech, a w 50. XX wieku w reszcie Europy. Ale dostatecznie dużo ludzi nauczyło się czytać, by zaczęły udawać się mobilizacje do wspólnych działań. Demokracja zawsze była niedoskonała, w Polsce renesansu za bardzo szlachecka, w Holandii złotego wieku za bardzo patrycjuszowska, we współczesnych Stanach Zjednoczonych Ameryki – za bardzo oligarchiczna. Ale uczeni z Uniwersytetu Jagiellońskiego wywodzili się z chłopstwa, Obama jest Afroamerykaninem, Richard Arkwright był synem krawca, a Steve Jobs synem syryjskiego emigranta… Andrzej Duda jest synem polskiego inteligenta, który nie ugiął karku przed komunistyczną przemocą. Toteż zastanawiając się, dlaczego wygrała Europa Północno-Zachodnia, a potem Stany, a nie znacznie lepiej do tego skoku do dobrobytu przygotowane Chiny albo imperium ottomańskie, można zaryzykować tezę, że rewolucja przemysłowa oraz wielkie wzbogacenie się całej ludzkości to:

> Wynik czterech R – czytania (*reading*), reformacji (*reformation*), buntu (*revolt*) oraz rewolucji (*revolution*) – to piąte R, czyli kluczowa zmiana oceny burżuazji, najpierw w Holandii, a potem w Anglii. Re-ewaluacja wynikała z czterech R oraz egalitarnej nowej oceny zwykłych ludzi. Taki egalitaryzm obcy był myślicielom renesansu, którzy uwielbiali ideały, na przykład człowieka o idealnych proporcjach Leonarda da Vinci, gardząc takimi przeciętniakami, jak norweski samotny farmer Garrisona Keillora. Zwracam uwagę na fakt, że hierarchia – obecna na przykład u św. Pawła oraz w przekonaniu Lutra, że władze polityczne są boskim zrządzeniem losu – powoli, po kawałku zaczyna się załamywać[7].

Taka jest konkluzja: humanistyka z natury eurocentrycznej rzeczy musi dążyć do emancypacji mas oraz załamywania hierarchii. Czy jednak ideologiczna analiza warunków ewolucyjnego wielkiego skoku naprzód w dziedzinie wytwarzania materialnych bogactw wystarcza, by stwierdzić, że hierarchia na pewno się załamała, że nie działają w ewolucji socjokulturalnej

---

[7] D. McCloskey, *Bourgeois Equality: How Ideas, Not Capital or Institutions, Enriched the World*, Chicago – London 2016 (tłum. moje – S.M.).

ludzkich społeczeństw siły prohierarchiczne, hierarchizujące, odbudowujące hierarchie, nawet w imię walki z hierarchiami?

Nie, analiza ideologiczna nie wystarcza: znajomość „głównych nurtów marksizmu" Leszka Kołakowskiego nie oferuje argumentacji do obrony konkretnych tez o mechanizmach socjokulturalnej ewolucji. Znajomość dzieł Maxa Webera albo Deirdre McCloskey nie wystarcza, by obronić tezy o etycznych podwalinach tryumfu kapitalistycznej gospodarki rynkowej w wyścigu o to, jakie sieci współdziałających organizacji najbardziej zwiększą ludzki dobrobyt. Ale humanista tymi zeznaniami nie pogardzi, bowiem sąd nieostateczny działa nieustannie, bez przerwy, towarzysząc wszystkim naszym działaniom, wszędzie. Nie jest to oko opatrzności ani Opatrzności, ale jest to świadomość, że od rachunków sumienia nie są zwolnione nawet najlepiej zorganizowane oraz najbardziej bezwzględne mafie przestępcze (nawet jeśli opanowały całe aparaty państwowe, jak w Korei Północnej albo Federacji Rosyjskiej). Czujność humanisty to nie podatność na mylne wzruszenia ideologicznej propagandy europejskiej poprawności politycznej (w chwili gdy piszę te słowa, pani prezydent mojego uniwersytetu oddała kompleks sportowy naszego campusu na tymczasowy obóz dla 200 syryjskich uchodźców z puli przyjmowanej przez Holandię). To ocena tempa oraz głębi uczenia się przez jednostki oraz społeczeństwa – tak jest, rozwój obowiązuje, a zależy od szybkości oraz rzetelności uczenia się. „Solidarność" nie odrobiła za nas zadań domowych w klasie rozwoju społecznego raz na zawsze.

ZEITGEIST IN THE MACHINE OR HUMANITIES IN THE NET

Abstract: The essay offers a reflection on transformations of contemporary culture in the context of technological revolution and rapid development of cyber reality. It deals particularly with the limits of humanistic cognition. The article provides a critical analysis of contemporary condition of knowledge and academic activities. Nevertheless, crucial function of humanities is recognized on the normative level. To prove his points, author introduces the idea of humanistic management and compares historical developments in various cultural backgrounds.

Key words: humanistic management, humanities, development, multicultural society